Nr. 131. Kraków, wtorek 14 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Od wydawnictwa.

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 15 b. m. nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitow** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Taksamo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Pr. III. 112|1. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy jako trybunał prasowy pod przewodnictwem c. k. wiceprezydenta sądu kraj. dr. Morelowskiego w obecności c. k. radców sądu krajowego wyższego Wawrauscha i r. s. kr. Turowicza jako wotantów, zaś auskultanta sąd. Zakrzewskiego jako pisarza, — na posiedzeniu jawnem, odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu p. Kazimierza Kaczanowskiego jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma »Naprzód« przeciw uchwale sądu tutejszego jako prasowego z dnia 2 maja 1901 roku Pr. III. 112|1 po wysłuchaniu wywodów zastępcy oponenta dra Heskiego i c. k. prokuratora państwa dra Solaka wydał następujące orzeczenie: 1) odrzuca się sprzeciw p. Kazimierza Kaczanowskiego przeciw uchwale z d. 2 maja 1901 Pr. III. 112|1, mocą której orzeczono, że zamieszczony w Nrze 118 czasopisma »Naprzód« z dnia 1 maja 1901 r. artykuł pod tytułem: »Potęga ciemnoty« w ustępach 1) od słów »Klerykalizm zasiadł« do słów »ani klątwy na heretyków« i 2) od słów »tak obali świat« do słów »serca wielkie poetów i myślicieli« zawierają znamiona występków z §§ 302 i 303 ustawy kar., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono redakcyi ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma »Naprzód«, 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 2 maja 1901 roku Pr. III. 112|1, albowiem tendencya inkryminowanego artykułu wynika jasno z pochwalania nieprzyjacielskich działań przeciw partyi klerykalnej i zakonowi jezuitów, autor nie ogranicza się do objektywnej krytyki, lecz usiłuje pobudzić do nieprzyjaznych wystąpień przeciw stronnictwu klerykalnemu względnie zakonom, a zatem przeciw stanom społecznym i występując gwałtownie przeciw zakonom i kongregacyom w szczególności w Hiszpanii, usiłuje poniżyć urządzenia kościoła rzymsko-katolickiego, zachodzi więc istota czynu występków z §§ 302 i 303 u. k.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratora państwa poleca się po myśli § 20 u. pr. redakcyi czasop. »Naprzód«, aby niniejsze orzeczenie w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronicy takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. Zarzut oponenta, że wniosek odwodny prokuratora na posiedzeniu jawnem opozycyjnem uczynionym być nie może, niema uzasadnienia w brzmieniu ustawy, a twierdzenie, że tym sposobem powstaje »reformatio in pejus«, upada wobec okoliczności, że polecenie to jest prostem następstwem posiedzenia jawnego, zarządzonego na skutek opozycyi i orzeczenia odrzucającego sprzeciw, a więc jest następstwem, które oponent wnoszący bezzasadną opozycyę, sam powoduje. Kraków, dnia 11 maja 1901. — Morelowski m. p. Dr. Zakrzewski m. p.

Z dnia.

Kraków, 13 maja.

Moskalofile w Galicyi.

Zjazdy słowiańskich dziennikarzy mają jedną dobrą stronę: odsłaniają one od czasu do czasu ukryte sprężyny agitacyi panslawistycznej i stanowią ostrzeżenie dla społeczeństwa polskiego, aby rozpoczęło akcyę obronną przeciw jawnym i tajnym agitatorom moskiewskim.

Niezmiernie charakterystycznym jest dla oceny agitacyi moskalofilskiej w Galicyi artykuł moskiewskiego „Świata“, znanego organu Komarowa. Czytamy tam w numerze 99:

„W głosowaniu nad wnioskiem p. Zdziechowskiego, z dodatkiem p. Radicza, większość zebranych oświadczyła się za wnioskiem; postanowiono również wezwać na zjazd następny dziennikarzy z Bośni i Hercogowiny, jako krajów należących do Austro-Węgier. Głosowali przeciwko wnioskowi: Rosyanie, Czesi, Słowacy, a nawet niektórzy Polacy, jak Stojałowski i Lewicki, którzy energicznie wyrzucali swoim rodakom, że fałszywie pojmują sprawę słowiańską i oskarżali ich jako przeciwników pojednania Sło-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

8)

Rozumie się samo przez się, że August Laboque uśmiechał się do Marty Bourron, Eulalia Laboque wyciągała swoją małą rączkę do Arseniusza Lenfant, podczas czego mała Olimpia Lenfant dojadała w zamyśleniu rogalka, którym ją młody Mitaine obdarzył. I była w tem jakaś wielka pociecha i słodycz, dobra i świeża woń nadziei lepszego jutra, w przeciwieństwie do płomiennego podmuchu nienawiści i walki, który rozpalał ulicę.

— Jeżeli wam się zdaje, że człowiek może zarabiać na takich interesach! — zrzędził Laboque, wręczając Babecie inny rądel. — Niema już dobrych robotników, naprawdę, wszyscy zbywają tylko robotę A ile się nadto traci w takim handlu jak nasz!... Kto chce wchodzi, jest się jak za straganem na jarmarku, z tem rozkładaniem towaru na ulicy... Dzisiaj popołudniu znowu nas okradziono.

Lenfant, uiszczający bez pośpiechu zapłatę za kupiony rydel, zdziwił się.

— Więc te kradzieże, o których słychać, to istotnie prawda?...

— Jakże nie ma być prawda! Przecież my sami siebie nie okradamy, tylko inni nas kradną. Strejkowali przez dwa miesiące, więc teraz kradną co się zdarzy, nie mając czem płacić!... Patrzaj pan, tu, z tej paczki ukradziono mi dwie godziny temu kilka noży i widelców. Czy może się człowiek wobec tego czuć bezpiecznym?

Przy tych słowach drgnął, pobladł i ruchem nagłego niepokoju wskazał ulicę, napełnioną ciemnym, groźnym tłumem, jak gdyby się obawiał nagłego napadu, który zrujnuje jego sklep, a jego samego wywłaszczy.

— Kilka noży i widelców! — powtórzyła za nim Babetta z swoim wieczystym uśmiechem — toć przecie tego się nie je!... cóżby z tem kto robił, mój panie?!... To zupełnie tak samo, jak u Caffiaux, naprzeciwko, gdzie się znów skarżą, że im zginęła puszka sardynek. Jakiegoś chłopaka z ulicy smak pewno zebrał!...

Była zawsze zadowolona, zawsze pewna, że wszystko skończy się dobrze. Co się wszakże tyczy Caffiaux, jest to jeden z tych, na którego kobiety mają prawo kląć co się nazywa! Widziała Bourrona, swego męża, jak tam wchodził z Ragu. Puszczą znowu pięciofrankówkę. Choć w gruncie rzeczy... to takie naturalne, że chłop się zabawi troszeczkę, przecierpiawszy tyle biedy. To rzekłszy, ujęła swoją Martę za rączkę i poszła, ucieszona z nowego, pięknego rądla.

— Widzisz pan — wykładał w dalszym

wian północnych. Dr. Wergun, Hurban-Wajański, Stojałowski i inni podpisali nawet protest przeciwko przyjęciu wniosku Zdziechowski-Radicz, a Polak Włodzimierz Lewicki uzasadniał, że polityka austryacko-węgierska na Bałkanach sprzeciwia się interesom słowiańskim, jest przeto obowiązkiem wszystkich Słowian przeciwdziałać jej.

„Bardzo nam przyjemnie, że większość Słowian Austro-Węgier potępiła, jak należy, chytry zamiar polityków polskich i chorwackich zmuszania narodów słowiańskich do walki między sobą i działania na korzyść germanizmu na wschodzie. Co się tyczy głupiego oskarżenia słowianofilów rosyjskich o słowianożerstwo, to żadne kłamstwo obłudne nie jest w mocy usunąć z historyi znanego wszystkim faktu, że oni to za wolność Słowian krew przelewali, gdy polscy przyjaciele Mickiewicza, jak Dembiński, Bem i inni, walczyli po stronie Węgrów ze Słowianami austryackimi i po stronie Turków ze Słowianami bałkańskimi“.

Pochwały te „Świeta“ dla Stojałowskiego i Lewickiego powinny chyba otworzyć oczy wszystkim. Ks. Stojałowski jest przynajmniej szczerym i nie kryje się ze swemi sympatyami dla knuta carskiego. W swoim ostatnim liście „Z nad morza“ w numer 19 „Wieńca-Pszczółki“ opisuje wielebny odjazd z Rjeki po zjeździe w następujący sposób:

Ledwieśmy z Rieki wypłynęli, i towarzysze podróży trochę się poznali, już ocenili inni Słowianie dziennikarzy galicyjskich i mówili: „Między Galicyanami nie ma więcej jak trzech Słowian!“ Inni gorętsi dodawali: „Jakiem czołem przyjechali tu niektórzy z nich?“. Ale sza! — uspokajali inni, niemożemy Niemcom i Madziarom sprawiać pociechy, abyśmy zebrawszy się na zjazd słowiański, mieli się pokłócić, albo dopuścić do skandalu. I z tej zasady wychodząc, znoszono niegrzeczności i liczne nieprzyzwoitości galicyjskich dziennikarzy. To są chorzy ludzie, mówiono dalej, dla dobra sprawy trzeba mieć z nimi cierpliwość. A do mnie mówili: „My was znamy i szanujemy, i wiemy, żeście nasz, ani was nie utracimy, a tych trzeba trzymać i wprowadzać powoli, aby nie odskoczyli“.

Ks. Stojałowskiemu należy się wdzięczność za prawdomówność. „Trzeba ich trzymać i wprowadzać powoli, aby nie odskoczyli“ — aby nie poznali, że ich „słowiańska polityka,“ to nagi panslawizm, cuchnący dziegciem moskiewskim...

Mniej szczerym jest młody karyerowicz, pochwalony przez „Świet“, p. Włodzimierz Lewicki. Zaprzecza on, jakoby głosował przeciw rezolucyi p. Zdziechowskiego, a referat swój o polityce słowiańskiej na Bałkanie stara się przedstawić jako „niepolityczny“.

P. Lewicki musi doprawdy uważać czytelników za bardzo ograniczonych, skoro chce im usilnie wmówić, że pochwały „Świeta“ są intrygą rządu rosyjskiego i... socyalnych demokratów.

Wierzymy, że pochwały „Świeta“ pieką p. Lewickiego, jak policzki. Ale „Swiet“ nie chwali nikogo bez powodu, tak samo, jak nikt bez „powodu“ nie narzuca się na obrońcę Słowian bałkańskich.

Żaden wykręt nie osłabi faktu, że polityka „słowiańska“ na Bałkanie musi być z konieczności rosyjską, a kto do tego rękę przykłada, ten jest agentem dyplomatycznym Rosyi — dobrowolnym, czy mimowolnym.

P. Lewicki, redaktor „Głosu narodu“, stara się, zwyczajem, praktykowanym przez wszystkich drabów, zrzucić z siebie podejrzenie na drugich. Wpierw jednak powinien się oczyścić z ciężkiego zarzutu, że występuje na wiecach słowiańskich, jako agent moskiewski. Człowiek tak ciężko skompromitowany nie powinien szastać się publicznie i miewać mowy na obchodach narodowych.

Gołosłowne zaś zaprzeczenia twierdzeń „Swieta“ nie przekonają nikogo, gdyż nikt niema powodu dawać więcej wiary gadzinowcom z „Głosu narodu“, niż gadzinowcom ze „Swieta.“ Wart Pac pałaca.

Projekt budżetu krakowskiego na rok 1901.

IV.

Kraków w ogólności dla ludności ubogiej nic nie robi; według wykazu statystycznego centralnej komisyi „Statistische Monatschrift“ za rok 1900, wydał Kraków w przecięciu na cele dobroczynne w latach od 1888—1897 3% ogólnych wydatków budżetowych, podczas gdy np. Berno wydało około 11%, a co do cyfry bezwzględnej, to Kraków wydaje w przecięciu 58.000 K rocznie, podczas gdy Berno wydawało w przecięciu 458 000 K, Grac K 540.000, a nawet Linc, który ma znacznie mniej mieszkańców od Krakowa, wydawał w przecięciu 440.000 K, a Lublana przeciętnie 160.000 K rocznie — natomiast miasta galicyjskie wzorują się na Krakowie i tak: Kołomyja wydała zaledwie 3600 K, Stanisławów 6000 K itd.

Nie ulega wątpliwości, że miasto musi wyszukać nowe źródło dochodu, ażeby choć w części spełnić swe obowiązki wobec ludności pracującej, która w podatku konsumcyjnym i czynszowym prawie cały ciężar budżetu dźwiga, a za to nic od miasta nie dostaje.

---

ciągu wieśniakowi Laboque — tutaj potrzeba wojska. Ja jestem za tem, aby wszystkim rewolucyonistom dać porządną nauczkę. Nam trzeba silnego rządu, rządu o ciężkiej ręce, ażeby ludzie nabrali respektu przed tem, co na respekt zasługuje.

Lenfant poruszył głową dwuznacznie. Wahał się z wypowiedzeniem stanowczego sądu, pod wpływem swojej chłopskiej nieufności. Zabierając Arseniusza i Olimpię, rzekł na odchodnem:

— Żeby się tylko te wszystkie historye między burżuazyą a robotnikami źle nie skończyły.

Łukasz zatrzymał od chwili już spojrzenie na zakładzie Caffiaux, zajmującym naprzeciwko róg ulicy de Brias i placu merostwa. Caffiauxowie trzymali tutaj zrazu jedynie mały sklepik korzenny, bardzo dobrze idący dzisiaj, cały zawalony otwartemi workami, stosami wszelkiego rodzaju artykułów żywności, które obrzucone były sznurkową siecią ze względu na palce ludzkie. Później dopiero przyszło im na myśl, przyłączyć do tego sklepu handel winny, w którym to celu wynajęli lokal tuż obok i urządziwszy w nim restauracyę w połączeniu z winiarnią, robili tam złote interesa. Sąsiednie fabryki, a osobliwie „Piekło“, pochłaniały straszliwe ilości alkoholu. Procesyą nieprzerwaną wchodzili tu i wychodzili robotnicy, szczególniej w sobotę po wypłacie. Wielu siedziało tu bez końca, jadło, piło do nieprzytomności. Tutaj to była jaskinia trucicielstwa, gdzie najsilniejsi zostawiali siłę swych rąk i mózgów. To też Łukaszem zawładnęła natychmiast myśl wejść i zobaczyć, co się tam dzieje: zresztą był bez obiadu, zje obiad, zapowiedziawszy przecie, że nań do domu nie przyjdzie. Ileż to razy w Paryżu właściwa mu namiętność poznawania ludu, zstępowania na dno wszystkich jego nędz i cierpień wszystkich, sprawiała, że godzinami całemi zatrzymywał się w najgorszych dziurach.

Usiadł przy jednym z małych stolików w pobliżu dużego, cyną obitego kontuaru. W dużej sali z tuzin robotników popijało stojąco, podczas gdy inni, obsiadłszy stoły, pili, krzyczeli, grali w karty, w tumanach gęstego dymu z fajek, poprzez który płomyki gazu przeświecały zaledwie czerwonemi plamami. Od pierwszego zaraz spojrzenia poznał Ragu i Bourrona przy stole sąsiednim, jak siedząc jeden naprzeciwko drugiego, dysputowali gwałtownie. Musieli zacząć od trunku, potem uraczyli się omletem, kiełbaskami, serem, i zapijając to ciągle, byli już teraz kompletnie pijani. Całą jednakże uwagę Łukasza skupiła na sobie obecność Caffiauxa, który stojąc przy ich stole, gawędził z oboma. Kazawszy sobie podać pieczeń wołową, Łukasz zatopił się w jedzeniu i słuchał.

Caffiaux był to wysoki, otyły mężczyzna z wesołym, ojcowskim wyrazem twarzy.

— Kiedy ja wam powiadam, że gdybyście byli przetrzymali jeszcze tylko trzy dni, pryncypałowie byliby zdani na waszą łaskę i niełaskę, ze związanemi nogami jak barany!... Boże święty! wiadomo wam przecie, że jestem po waszej stronie! O! komu jak komu, lecz mnie tam z pewnością nie potraficie zawcześnie grzmotnąć o ziemię tymi wyzyskiwaczami!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Projekt budżetu nie sili się, ażeby wyszukać jakie źródło dochodu; podaje on w perspektywie jedynie podwyższenie dodatków do podatków na przyszłość.

Jednakże podwyższanie dodatków do podatków nie prowadzi do celu, bo dodatki do podatku zarobkowego i rentowego nie przynoszą prawie nic, zaś dodatki do podatku czynszowego są właściwie podatkami pośrednimi, które płaci najbiedniejszy obywatel w formie czynszu, właściciel domu bowiem wkońcu przerzuca ten podatek na lokatora, a zwiększenie tych podatków musi pociągnąć za sobą jeszcze większe zubożenie miasta.

Należy przed podwyższeniem dodatków do podatku, zwłaszcza do podatku czynszowego, będącego właściwie podatkiem konsumcyjnym mieszkaniowym, próbować innych środków.

Chcąc dojść do przedstawienia tych środków, należy w krótkości rozpatrzeć się w ogólnych stosunkach podatkowych krakowskich.

Musimy przypomnieć, że miasto Kraków pod względem podatków jest najwięcej obciążone z powodu niezrozumiałej polityki władz podatkowych.

Wymiar podatku osobisto-dochodowego wykazał, że Kraków niesprawiedliwie jest i był obciążony, a również wymiar podatku czynszowego wykazuje, że w ostatnich czasach podwyższono podatek państwowy w stopniu niezwyczajnym, niepraktykowanym w innych prowincyach i miastach, a owocem tej polityki jest brak ruchu, mniejsze dochody miejskie, brak pracy, liczne licytacye domów, pozbywanie domów za bezcen na licytacyach itd.

Kraków nie posiada żadnych instytycyj, a podatek zarobkowy i rentowy jest u nas minimalny, we Lwowie podatek ten jest blisko 4 razy większy. Lwów ze samego funduszu propinacyjnego ma prawie 1/4 część tego, co Kraków ma z całego miasta; Lwów pobiera dodatki od podatków, które płacą instytucye, wydając listy zastawne, a listy zastawne, we Lwowie wydawane, wynoszą blisko pół miliarda K, a co najważniejsza, przez niezrozumienie ze strony posłów krakowskich przy reformie podatków w r. 1896, pozostawiono stare przepisy z r. 1869, zakrojone pierwotnie dla Wiednia, odnośnie do dodatków od przedsiębiorstw kolejowych — tak, że Kraków nie pobiera od tych najbogatszych przedsiębiorstw wcale dodatków, lecz w Galicyi pobiera je wyłącznie Lwów.

Nie próbowano nawet starać się, ażeby Kolej północna urządziła w Krakowie kierownictwo kolejowe (Betriebsleitung); w tym wypadku Kraków wedle ustawy z r. 1896 pobierałby dodatki w kwocie rocznej około 80.000 K, które pobiera Lwów, a co więcej, przy ustawie z r. 1887, wydanej za czasów Taaffego i Dunajewskiego, zrobiono znów wyjątek co do kolei państwowych, na niekorzyść prowincyi, bo kolej państwowa bezwarunkowo wszystkie dodatki opłaca w stolicy, t. j. w Wiedniu, lub w stolicach krajowych; przepis ten został nietknięty przy reformie z r. 1896.

Jeżeli więc stan rzeczy się nie zmieni, a zwolna wszystkie koleje (także Kolej północna) będą upaństwowione, to Kraków nigdy nie będzie się mógł spodziewać żadnego dochodu z tych najbogatszych i prawie jedynie bogatych i ekonomicznie silnych przedsiębiorstw w naszym kraju.

Widzimy więc, że Kraków właściwie niema żadnych źródeł dochodu, zostawiono mu tę samą biedę, na jaką cierpią wszystkie prowincyonalne miasta, ale za to przyciśnięto specyalnie śrubę podatkową — mamy tylko energiczne komisye podatkowe, a oprócz tego mamy ze starych czasów pewne wielkomiejskie przywileje.

Otóż w Austryi jedyny Kraków jest odznaczonym, nie będąc stolicą, gdyż Kraków jest miastem zamkniętem."

Miastami zamkniętemi w Austryi są Wiedeń, Praga, Berno, Lwów, Kraków, Linc, Grac, Lublana i Tryest; widzimy więc, że w całych Czechach jest jedyna Praga miastem zamkniętem, a istnieją kraje koronne, które wcale miast zamkniętych nie mają, natomiast Galicya jest tak bogata że oprócz Lwowa posiada ona jedyna w całej Austryi jeszcze miasto Kraków, jako drugie miasto zamknięte, to znaczy, że Kraków płaci specyalne podatki konsumcyjne państwowe przywiązane do miast zamkniętych.

Kraków należy do tych miast zamkniętych, które dzierżawią podatek konsumcyjny od państwa. Kraków płaci przeszło 520.000 K rocznego czynszu dzierżawnego — Lwów płaci przeszło 760.000 K.

Niema najmniejszego powodu, dla któregoby Kraków był miastem zamkniętem, bo niema on tego wyjątkowego dochodu, który posiadają stołeczne miasta austryackie i wogóle nie ma żadnego tytułu do tego, ażeby Kraków tak zaszczytnie odznaczyć; tytułem tym byłaby chyba bieda krakowska i bilety egzekucyjne.

Prosta sprawiedliwość więc wymaga, ażeby nam zaszczyt zamkniętego miasta odebrać i znieść rogatki miejskie, a jeżeli Koło polskie nie chce bardzo narażać się rządowi, to przynajmniej tyle może wskórać, ażeby od ministerstwa skarbu w granicach administracyi państwowej uzyskać zmniejszenie czynszu, który płaci Kraków rządowi od podatku konsumcyjnego, przynajmniej o połowę i w ten sposób przysporzyć dla Krakowa większe dochody, względnie ewentualnie możnaby ulżyć tym, którzy podatek konsumcyjny opłacają.

Rada miejska uchwaliła rezolucyę, ażeby starać się o zniżenie stopy podatku domowo-czynszowego i zrównać nas z miastami prowincyonalnemi (30 prc. strącenie na amortyzacyę, zamiast 15 prc. i stopa 20 prc. podatku zamiast 26$^2/_3$%).

Otóż tu rząd zarzuci, że oprócz głównych miast, są także inne miasta w innych krajach, obciążone takim podatkiem, jak Kraków, np. na Morawach Berno, Ołomuniec itd., w Czechach zaś miejsca kąpielowe, prócz Pragi.

Jedynie w Czerniowcach i Zarze z tytułu amortyzacyi strąca się 30%, jakkolwiek również płacą 26$^2/_3$%, podczas gdy u nas strąca się tylko 15%, ale co do charakteru miasta zamkniętego, żadnego zarzutu rząd podnosić nie może, bo w całej Austryi Kraków jest unikatem, a do tego zaszczytu nie można miasta wbrew jego woli przynaglać — byłby więc czas, aby tę anomalię znieść.

Podajemy szczegóły te radcom miejskim, ażeby zechcieli przy omawianiu budżetu odpowiednio z nich korzystać i w komplecie na posiedzeniach się zjawiać, bo budżet należy do najistotniejszych i najdonioślejszych spraw miasta.

W obronie szkolnictwa.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie wrogich oświacie tendencyj galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów z 10 maja 1901. (Dosłowny przekład z protokołu stenograficznego).

W znanej miejscowości galicyjskiej Schodnica, gdzie około 5000 robotników jest zatrudnionych w kopalniach nafty, została jeszcze w r. 1895 z prywatnych funduszów przedsiębiorców i robotników założona szkoła ludowa dla dzieci robotników. Szkoła ta pozostaje pod nadzorem komitetu wybranego przez przedsiębiorców i robotników; uczęszcza do niej około 400 dzieci. W „najciemniejszej“ okolicy Galicyi, tam, gdzie liczba analfabetów dochodzi do 80 procent, gdzie w odległym zaledwie o kilka kilometrów Borysławiu istnieją prawdziwe mordownie dla najbiedniejszego proletaryatu, dla górników naftowych, na hańbę galicyjsko-austryackiej administracyi, — tam dzielni robotnicy i kilku ludzkich przemysłowców założyło ładną szkołę i umieściło w niej 7 sił nauczycielskich, nic nie żądając ani od kraju, ani od państwa.

Ale ta wolna szkoła była solą w oku wszechpotężnego wstecznika i stańczyka dra Bobrzyńskiego, wiceprezydenta galicyjskiej Rady szkolnej krajowej. Szukał tylko sposobności, aby i tę szkołę wciągnąć w obręb swych klerykalnych, wrogich ludowi ukazów i ordynansów, co mu się tem łatwiej udało, gdy jego brat został jako starosta przeniesiony do Drohobycza. Odtąd zaczyna się prześladowanie tej szkoły.

Komitet szkoły w Schodnicy otrzymał następujące pismo:

„W myśl reskryptu c. k. Rady szkolnej krajowej z 15 kwietnia 1901 L. 9491,

w załatwieniu pisma p. t. komitetu z 28 marca 1901 L. 18, które zostało wniesione bezpośrednio do Rady szkolnej krajowej, podaje się do wiadomości, że c. k. Rada szkolna krajowa zarządzonego przez komitet przyjęcia do prywatnej szkoły polskiej w Schodnicy nauczycieli Zygmunta Mayera i Stanisława Słoniny nie przyjęła do wiadomości, bo ci kandydaci nie odpowiadają wymogom § 70 ustawy szkolnej z 14 maja 1869 Nr. 62 Dpp. Mianowicie Zygmunt Mayer nie posiada kwalifikacyj nauczycielskich, a Stanisław Słonina jest jeszcze rzeczywistym nauczycielem szkoły publicznej, który pod zarzutem ciężkich przekroczeń został zasuspendowany i pobiera alimentacyę. Przed ukończeniem śledztwa dyscyplinarnego i ewentualnem wystąpieniem ze służby publicznej nie może być przyjętym na nauczyciela szkoły prywatnej.

Z tych samych powodów c. k. Rada szkolna krajowa nie udzieliła pozwolenia na przekształcenie prywatnej szkoły ludowej w Schodnicy na szkołę 4-klasową.

Na mocy powyższego reskryptu c. k. Rady szkolnej krajowej wzywa się komitet, aby bezzwłocznie wymienione dwie osoby ze szkoły usunął pod zagrożeniem, że gdyby do końca kwietnia r. b. komitet nie poddał się temu rozporządzeniu, szkoła w przeciągu 8 dni w myśl § 73 cytowanej ustawy zamkniętą zostanie.

O wykonaniu powyższego rozporządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej ma komitet zdać sprawę Radzie szkolnej okręgowej do 1 maja b. r.

L. 394. Drohobycz, 17 kwietnia 1901 r. Podaje się do wiadomości wiel. ks. Andrzejowi Luśniakowi w Schodnicy. Z c k. Rady szkolnej okręgowej. Przewodniczący: c. k. starosta *Bobrzyński*.

Aby zrozumieć rzeczywiste znaczenie tego rozporządzenia, należy uwzględnić następujące fakta.

Nauczyciel Zygmunt Mayer, który nagle wskutek braku wszelkich kwalifikacyj został niedopuszczony do szkoły prywatnej, ukończył szkołę realną, trzy kursa seminarynm nauczycielskiego (z bardzo dobrym postępem) i dwa kursa wydziału filozoficznego. Od r. 1889 do r. 1895 był nauczycielem w publicznych szkołach ludowych okręgu szkolnego Myślenice, a w r. 1893 otrzymał od c. k. ministerstwa oświaty dyspenzę od złożenia egzaminu dojrzałości! Taką dyspenzę można uzyskać jedynie na podstawie korzystnego sprawozdania rady szkolnej okręgowej. W czasie swej służby otrzymał on nawet kilka dekretów pochwalnych, a przy wystąpieniu z niej urzędowe świadectwo gorliwej pracy. W ten sposób został przecież faktycznie jeszcze przed 12 laty przez c. k. władze szkolne uznany za dostatecznie w myśl § 70 ust. szk. ukwalifikowanego nauczyciela.

Człowiek ten jednakowoż ściągnął na siebie nieprzejednaną nienawiść Bobrzyńskiego przez swą działalność dla dobra galicyjskiego nauczycielstwa, ujawnioną w prasie i życiu publicznem. Gdy w Galicyi zostało założone „Szkolnictwo“, organ młodego nauczycielstwa, ogłaszał w niem p. Mayer od czasu do czasu artykuły, tchnące duchem postępowym. Gdy pewną odezwę do kolegów zawodowych podpisał pełnem nazwiskiem, został wydalony, chociaż nie udowodniono mu żadnego przekroczenia.

(Dokończenie nastąpi.)

Stosunki sądowe w Galicyi.

Otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy dosłownie, bez wszelkich zmian:

„Szanowna Redakcyo! Zasyłamy stokrotne dzięki za artykuł o stosunkach w sądzie krakowskim. Na prowincyi dzieje się jednak o wiele gorzej, że często funkcyonaryusze krakowscy są wobec prowincyonalnych prawdziwymi szczęśliwcami.

Jednym z prawdziwych czyśców na ziemi jest np. sąd w Dąbrowie. Parę cyfr odsłoni całą zgrozę tych opłakanych stosunków: I tak ma oddział spadkowy, nie 500, jak w Krakowie, ale 800 opiek i na to wszystko jest jeden referent, naczelnik sądu, który pracuje cały rok od świtu do nocy i zapadł tak na zdrowiu, że nie jest w stanie dosłużyć paru lat resztujących.

Oddział sporny obejmuje rocznie 450 do 500 sporów i półtrzecia tysiąca bagatelek; z tego prowadzi 400 sporów i 1.800 spraw drobiazgowych jeden sędzia; reszta przydzielona jest innemu sędziemu, który bez żadnej pomocy prowadzi sprawy hipoteczne W tym stanie rzeczy na trzy dni rozpraw bywa często 50 do 70 spraw wyznaczanych na jeden dzień, na czem tok spraw ogromnie cierpi.

Wszystkie spory do manipulacyi są zwalone na jednego kancelistę, który prowadzi wszystkie rejestra, sam rozprawy rozpisuje, wszystkie wyroki munduje i 4 dni przy rozprawach sędziemu protokołuje, ma więc wszystko w 2 dniach zrobić — bierze więc wyroki do domu i po nocach odpisuje, naturalnie na kalce, bo gdyby musiał pisać atramentem niewystarczyłby dzień i noc, choćby miały po 40 godzin.

Oddział egzekucyjny ma, nie jak w Krakowie, po tysiąc kilkaset spraw, ale dwa tysiące kilkaset i do tego awizacye i to wszystko załatwia jeden sędzia, który przy takim natłoku pracy zupełnie ztetryczał i osłabł tak, że go musiano obecnie uwolnić na kilka tygodni do kąpiel dla poratowania zniszczonego nadmierną pracą zdrowia. I tu jest jeden kancelista z jednym pisarzem, którzy przy największym wysiłku ledwo nadążą podołać — ale znów na kalce ołówkiem pisane uchwały egzekucyjne, gdzie przecież połowa spraw przechodzi przez hipotekę! Hipotekę prowadzi jeden urzędnik hipoteczny i ma jednego chłopca do pomocy.

Biuro zaś podawcze i registraturę kazano obsługiwać wyłącznie jednemu dyetaryuszowi, który na dodatek jest kaleką.

Oddział tak zwany „pyskowy“ prowadzi jeden sędzia, a jest spraw rocznie 2.300 do 2.500, a ma do pomocy jednego dyetaryusza, który prowadzi rejestra, protokołuje cały tydzień i sam wyłącznie wyroki odpisuje i wszystkie rozprawy rozpisuje.

Kraków ma 100 gmin, a 12 tylko posłańców. Dąbrowa ma 62 gmin, a ma tylko dwóch posłańców, a powiat bardzo rozległy, a zamiast dróg, jak w powiecie krakowskim, znajdują się tylko głębokie, czarne błota nadwiślańskie. Ci biedni posłańcy i dwaj woźni, wykonujący egzekucye, są prawdziwymi męczennikami.

I mimo tego szalonego przeciążenia płyną wieczne nagany i reskrypty, zarzucające, że się nic nie robi.

Smutne te stosunki należałoby jaknajrychlej usunąć tak ze względu na przeciążonych funkcyonaryuszy, jak też i ze względu na ludność, która najbardziej cierpi skutkiem takiego stanu“.

Wydawnictwa studentów rosyjskich.

Studenci rosyjscy wydali w Lozannie po francusku jednodniówkę p. t. „L'Etudiant russe“ (student rosyjski), mającą za zadanie, jak widać z artykułu wstępnego „Nasz cel“, sprostować liczne mylne wersye o obecnym ruchu rosyjskim, krążące w prasie europejskiej. Ponieważ informowaliśmy naszych czytelników szczegółowo i wiernie o przebiegu wszystkich zajść rosyjskich, jednodniówka ta, omawiająca fakty dawniejsze, nie posiada dla nas charakteru źródłowego.

Ciekawszej treści jest kartka ulotnego tajnego pisma studenckiego, nadesłana nam z Petersburga, a opisująca proces Karpowicza, twórcy zamachu na ministra Bogolepowa. Zwłaszcza mowa, którą Karpowicz wygłosił przed sądem, maluje dokładnie, do jakiego stopnia rozdrażnienia i podniecenia nerwowego doprowadzone są bardziej harde jednostki, nie dające się złamać przez system gnębicielstwa, królujący wszechwładnie w ziemi carów, w kraju niewoli. Charakterystyczną jest i przytoczona w tem piśmie ulotnem mowa zastępcy prokuratora Gredingera, który usiłował przedstawić oskarżonego, jako cynicznego zbrodniarza. „W starożytnej Grecyi — mówił — był pewien szaleniec Herostrates, pragnący chorobliwie nieśmiertelności. Spalił on jeden z cudów świata — świątynię Dyany Efeskiej. Takich szaleńców w naszych czasach namnożyło się wielu. Oto jednego macie przed sobą na ławie podsądnych. Nie mógł spalić świątyni Dyany, gdyż dziś jej niema, ale spalił najświętszą świątynię — życie ludzkie. Takich chorobliwych szaleńców oszczędzać nie można“. Obrońca Turczaninow, oburzony takiego rodzaju sformułowaniem oskarżenia, odpowiedział znakomicie odczutą mową. „Oskarżenie p. prokuratora skierowane jest nie przeciwko oskarżonemu, lecz przeciwko sędziom i jest dla sądu w wysokim stopniu uwłaczającem.

Dla chorych czy szalonych miejsce nie na ławie oskarżonych, lecz w szpitalu, i my bylibyśmy przestępcami, podjąwszy się wyroki na nich ferować. Lecz sprawa się ma odmiennie. Jestem już starcem; niejednokrotnie zabierałem już głos w procesach politycznych, lecz nigdy jeszcze nie spotkałem człowieka, tak oddanego idei i szlachetnego, jak Karpowicz. Takich ludzi nie zastraszy się karą. Wszak im wiadomo, co ich czeka, a przecie ze spokojem niosą swe życie w ofierze sprawie, której służą, wiedząc, że bez ofiar nic się nie oby-

wa. Z ludźmi idei walczyć można nie karami, lecz ideą".

Karpowicz mówił naturalnie, spokojnie i z godnością. Rozpoczął zaznaczeniem, że procedura sądowa jest dlań niespodzianką. Myślał, że go poprostu powieszą. Potem szczerze i obszernie wyłożył koleje swego życia, wreszcie podał, jak powstała w nim myśl o zamachu. Podajemy w krótkich słowach mowę Karpowicza:

„Podczas katastrofy na polu Chodyńskiem byłem studentem moskiewskiego uniwersytetu. Aresztowano mnie jako jednego z inicyatorów i agitatorów demonstracyi studenckiej. Nie byłem nim wcale. Wydalony z Moskwy, straciłem dwa lata napróżno. Dowiedziawszy się, że Bogolepow został ministrem, posłałem doń podanie o zaliczenie mnie w poczet słuchaczów uniwersytetu. Pozwolono mi wstąpić na uniwersytet dorpacki. Wkrótce jednak ponownie zostałem wydalony za udział w jednej demonstracyi, gdzie znów nie byłem wcale organizatorem. Wyjechawszy za granicę, ochłonąłem nieco i oddałem się usilnej pracy. Wiadomość o zaprowadzeniu „tymczasowych praw" uderzyła we mnie, jak grom. Poczułem, że nie mogę się z tem pogodzić, że powinienem wrócić do Rosyi i zaprotestować. Ale jak? W gazetach nie wydrukują; otwarcie, głośno nie pozwolą tego uczynić. Pozostał zatem jedynie czyn, któryby poruszył serca, rozbudził drzemiącą odwagę. Wyjechałem do Rosyi i chwyciłem się rewolweru. Z dworca wprost udałem się do ministerstwa. Wchodząc do sali przyjęć, wiedziałem, że muszę zabić Bogolepowa ale czy zaraz, czy później — tego jeszcze nie wiedziałem. Przedemną składał petycyę burmistrz Czernigowa: prosił o otwarcie w tem mieście gimnazyum realnego. „Czyż pan istotnie jesteś przekonany, że okoliczna szlachta uczuwa potrzebę takiego zakładu? Bo dla nieszlachty szkół realnych i tak jest zawiele..."

Te słowa Bogolepowa zadecydowały o wszystkiem. Skoro burmistrz odszedł tylko — strzeliłem. Zrobiłem z wasnej inicyatywy, na własną odpowiedzialność to, co uważałem za swój obowiązek zrobić i co zrobiłbym dziś powtórnie".

Na zapytanie, czy będzie apelował od wyroku, Karpowiez odpowiedział, że jeżeli mu sądzoną zostanie katorga to nie, gdyż razem z nim pojedzie jego matka, jeżeli zaś twierdza Schlüsselburska — wówczas zdecyduje się na apelacyę.

Przegląd społeczny.

Baczność! Robotnicy kaflarscy! We czwartek 16 bm. o godz. 11 przed południem w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (Floryańska 49) odbędzie się konstytuujące zgromadzenie walne członków grupy miejscowej „Unii keramicznej".

Z literatury i sztuki.

„W obronie szkoły i praw nauczycieli". Pod takim tytułem wyszła z druku nakładem redakcyi „Szkolnictwa" broszura zawierająca znakomitą mowę nauczyciela posła tow. Seitza, wygłoszoną w parlamencie. — Cena egzemplarza z przesyłką 30 h. Do nabycia w redakcyi „Szkolnictwa" w Nowym Sączu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 maja. 1610. Zamordowanie króla francuskiego Henryka IV. przez klerykała Ravaillaca. — 1773. Ur. Robert Owen, wielki utopista socyalistyczny. — 1796. Pierwsze szczepienie ospy przez dra Jennera. — 1860. Garibaldi zajmuje Sycylię. — 1894. Międzynarodowy kongres górników w Berlinie.

Dziś w teatrze: „Złote Runo", dramat współczesny w 3 akt. St. Przybyszewskiego (po raz drugi).

Środa: „W sieci", komedya w 4 akt. J. A. Kisielewskiego. Benefis p. Wandy Siemaszkowej.

Czwartek: „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Brytan-Bryś", dramatyczna bajęda w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

Niedziela: „Brytan-Bryś".

Brak pracy w Krakowie. W niedzielę 12 bm. przedpołudniem udała się deputacya krakowskich robotników budowlanych do dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, w sprawie przyspieszenia budowy nowego skrzydła gmachu dyrekcyi przy placu Matejki. Zastępca dyrektora p. Szukiewicz przyjął deputacyę uprzejmie i oświadczył, że budowa w krótkim czasie zostanie rozpoczęta; idzie tylko jeszcze o finansową stronę kwestyi, a gdy tylko ta zostanie załatwiona, ministerstwo zawiadomi o tem telegraficznie dyrekcyę, która bezzwłocznie w dziennikach ogłosi do wiadomości budowniczych konkurs na oferty. W końcu obiecał p. Szukiewicz starać się ile możności, aby budowa rozpoczęła się jaknajrychlej.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Zjazd delegatów wszystkich oddziałów odbędzie się w Krakowie w dniach 26 i 27 maja (w Zielone święta) w sali ratuszowej. Zarząd główny uprasza wszystkie oddziały o podanie liczby delegatów i ewentualnych wniosków najdalej do dnia 20 maja do sekretaryatu Zarządu głównego Lwów, Ossolińskich 11.

Danielak o Binderze. W numerze 19 „Obrony ludu" z dnia 11 maja br. czytamy na stronnicy 13:

„O pośle Binderze z Nowego Sącza napisały dzienniki, że postępowanie jego z Gelbem o wyrobienie kontyngentu spirytusu nie było prawidłowem. P Binder wprawdzie się usprawiedliwiał przed Kołem polskiem, my jednak twierdzimy na pewnej podstawie, że to, co gazety pisały, było prawdziwe i że p. Binder wcale się z zarzutów nie oczyścił".

Informacye „Obrony ludu" zgadzają się zupełnie z naszemi. Ponieważ jednak p. Danielak, redaktor naczelny „Obrony ludu", jest członkiem Koła polskiego, mógłby dowody swoich twierdzeń przedłożyć komisyi parlamentarnej „Koła polskiego", która wystawiła p. Binderowi „świadectwo moralności".

Z teatru komunikują nam: Jutro w środę benefis znakomitej artystki naszego teatru pani Wandy Siemaszkowej, która wykona wielką rolę Julii w 4-aktowej komedyi J. A. Kisielewskiego „W sieci". W roli tej pani Siemaszkowa rozwija całą pełnię swego bogatego i szczerego talentu.

Odbywają się pod kierunkiem p. Walewskiego ciągłe próby z 4-aktowej „bajędy", czyli komedyi zwierzęcej Aleks. hr. Fredry „Brytan-Bryś".

Dyrektor teatru Ibsena p Lindeman zwrócił się z propozycyą zagrania „Widm" na naszej scenie. Impressario Schiller chciał zagrać „Rosenmontag" Hartlebena. Dyrekcya nasza jednak niechcąc pomnażać ilości widowisk niemieckich, nie zgodziła się na te propozycye.

Kwestya językowa w lwowskiej Kasie chorych. Zarząd miejskiej Kasy chorych m. Lwowa, czyniąc zadość wielostronnym żądaniom osób i instytucyj ruskich, uchwalił na przedostatniem swem posiedzeniu zaprowadzić dla zewnętrznej manipulacyi (listy płatnicze, kwity i t. p.) druki dwujęzykowe, t. j. w polskim i ruskim języku. Koszta takich druków wynosiłyby około 400 koron, kwota tak mała, że bez kwestyi należałoby ją wyasygnować celem zadośćuczynienia słusznym żądaniom stron narodowości ruskiej.

Uchwała ta nie podobała się jednak radcy magistratu lwowskiego p. Fiszerowi, który ma sobie przydzielony nadzór nad kasami chorych, i ten ją na ostatniem posiedzeniu zarządu zasystował.

Nadzorujący pan radca uważa sporządzenie druków dwujęzycznych za niepotrzebny wydatek.

Przeciw orzeczeniu p. Fiszera zarząd wniesie przedstawienie do magistratu ewentualnie i do wyższych władz.

Emigracya ludu. Donoszą nam z Ottynii, iż dnia 10 bm. stacya tamtejsza przybrała niezwykły charakter wskutek ogromnego napływu włościan okolicznych wszelkiego wieku i płci, zarówno polskiej jak i ruskiej narodowości.

Był to gremialny wyjazd do Brazylii osobnym pociągiem, zabierającym 300 włościan w drogę na drugą półkulę. Dnia 22 maja ze stacyi ottynijskiej ma odjechać znów drugi taki transport. Dzień przedtem odszedł pociąg ze sprzętami i narzędziami rolniczemi, które wyjeżdżający zabierają z sobą. Odjeżdżających żegnały masy włościan. Stacya zamieniła się w wielkie, jakby odpustowe obozowisko.

Emigranci opowiadali z żalem o czynionych im trudnościach paszportowych w starostwie tłumackiem. Wiele osób jechało bez paszportów tylko z metrykami. Między innemi opowiadał jeden z włościan, że starosta pytał się ich, kto będzie sadził i obrabiał buraki dla cukrowni tłumackiej? Alboż was tu mało, odrzekł na to rezolutny włościanin.

O trzy kwadranse na 4 ruszył pociąg wśród rzewnego łkania opuszczających rodzinną ziemię...

Mimowoli cisną się na myśl bolesne słowa Ujejskiego:

„O ty ziemio polska! ty zawodna
O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba.
. . . .
I twój naród chodzi smutny, chmurny
. . . .
O ty ziemio! ty macocho gminu!

Książęcy wyzysk. Z Przemyśla donoszą nam: W Hołubli tuż pod Przemyślem pracuje około stu robotników w tartaku księcia Sapiehy. Wyzysk w tym tartaku dochodzi już do niemożliwych granic. Płaca robotnika przy dźwiganiu kloców od godziny 5 rano do 8 wieczór wynosi 30, 40, a najwyżej 50 ct. dziennie. Prócz tego dozorcy w ten sposób naganiają robotników, że niema prawie dnia, by nie było jakiego nieszczęśliwego wypadku. Codziennie wychodzi stamtąd kaleka. We czwartek 9 b. m. tryby od maszyny ucięły robotnikowi Palińskiemu cztery palce u prawej ręki. Pierwszej pomocy choremu udzielił lekarz pow. Kasy chorych dr Manheim.

Korespondent przemyski uprasza nas o zaznaczenie, że korespondencya w sprawie Baumgartena nie pochodzi od niego.

Dr. Lieberman, obrońca w sprawach karnych w Przemyślu, przeniósł swoją kancelaryę do domu p. Piskorza, róg ulicy Grodzkiej i Rynku, I. piętro (wejście przy ul. Fredry L. 2).

Pożar Brześcia litewskiego. W sobotę wybuchł w Brześciu wielki pożar, który skutkiem silnego wiatru rozszerzył się gwałtownie. Spłonęło doszczętnie 100 domów, między nimi kilka budynków rządowych i cerkiew prawosławna.

Pobiedonoscew prostuje. Znanym jest system rosyjski tuszowania wobec Europy wszelkich gwałtów, dokonywanych przez carat, zasypywania jej oczu piaskiem humanitaryzmu nawet wówczas, gdy własną ziemię z azyatyckiem barbarzyństwem krwią broczy. Jednym z najnowszych objawów tej taktyki jest list Pobiedonoscewa do jednego ze współpracowników „Temps'a“, w którym stary, szczwany lis usiłuje wmówić, iż wszystkie opisy gwałtów kozackich i policyjnych są fantastycznym wymysłem korespondentów pism zagranicznych, którzy widzieli nawet trupy studentów, tymczasem Pobiedonoscew upewnia, „że nic podobnego nie było“ — zwykła utarczka z policyą, jak te, które w wielkich miastach na Zachodzie tak często się zdarzają, przyczem w tłumie padło trochę „uderzeń laskami“, co oczywiście nie uprawnia do mówienia o ruchu rewolucyjnym w Rosyi.

Więc to tak kłamią korespondenci pism: A kilkudziesięciu uczonych rosyjskich, którzy wydali odezwę, piętnującą gwałty kozactwa, a kniaź Wiaziomski, który nie mogąc znieść strasznego widoku, dał na miejscu wyraz swemu oburzeniu i „wygowor“ carski za to otrzymał? Nikt w to nie uwierzy i każdy uzna, że kłamie urzędowa Rosya „Prawitielstwiennyje Wiestniki“ Pobiedonoscewa itd.

Stosunki w akcyzie miejskiej. P. Zawiłowski, naczelnik akcyzy miejskiej za podszeptem swojego złego ducha Staszczyka, daje znowu niezaszczytnię znak życia o sobie. Przed kilku dniami, pełniący służbę urzędnik w kancelaryi na rogatce Łobzowskiej, po 26-godzinnej służbie bez przerwy (od godz. 5 rano do następnego dnia do 7 rano), podczas której, według instrukcyi, nie wolno mu faktycznie anioka zmrużyć, chociaż to jest fizycznie nie możebnem, zeszedł o godz. 7 rano ze służby, a więc o godzinę wcześniej, jak to nieludzka i przestarzała instrukcya przepisuje, która każdorazowo w tym dniu (w niedzielę!) nakazuje pełniącym służbę urzędnikom na większych rogatkach **27-godzinną** służbę bez przerwy, a więc do godz. 8 rano. Za tę jednę godzinę wyznaczył mu Zawiłowski — na denuncyacyę Staszczyka — karę 6 koron, chociaż faktycznie urzędnik ten pobiera wszystkiego 6 koron dziennie za tych 27 godzin służby.

Dla objaśnienia tego niesłusznego podziału godzin służby i co za tem idzie, niesprawiedliwego wymiaru kary, dodać należy, że urzędnicy i aspiranci na większych rogatkach pełnią służbę 24 godzin bez przerwy w kancelaryach, a następnie mają 24 godzin wolnych, a więc zawsze od 5 rano do 5 rano drugiego dnia. O 5 rano więc zmieniają się codziennie, oddają kasę i rachunki przygotowane i jeden z nich zostaje, a drugi opuszcza służbę zaraz po godz. 5 rano. Ale oto system oszczędnościowy i nieludzcy przełożeni, chociaż sami nie wiele, albo i nic nie robią, pozazdrościli im tych 24 wolnych godzin, które im się przecież całkiem słusznie należą i wymyślili nieludzkie dodatki do instrukcyi, które są wprost barbarzyństwem. Otóż w każdy targowy dzień, a więc we wtorki i w piątki, zamiast pomocniczych zastępców, muszą jeszcze z tych swoich 24 godzin wolnych 6 godzin w służbie pozostać we dwóch, a więc 2 razy w tygodniu pełnią służbę po **30 godzin** bez przerwy, od 5 rano do 11 w południe następnego dnia, kosztem swojego wolnego czasu, który się redukuje do 18 godzin. — Mało tego — jeszcze w niedzielę dodają im po 3 godz., a więc w każdą niedzielę pozostać muszą do godz. 8 rano, czyli **27 godzin** służby — we wszystkich tych trzech wypadkach tygodniowo bez względu czy ruch jest na rogatkach, czy go niema zupełnie, zwłaszcza w niedzielę, a do tego na wiosnę na przednowku, gdzie wprost dyżurny urzędnik niema żadnej czynności A więc po cóż przetrzymywać bezpotrzebnie tych wymęczonych 24-godzinną służbą ludzi? Czy to godziwie? — a jeszcze za to ich karać — to zbrodnia.

Dodać jeszcze należy, że wszelkie kary nakłada zupełnie dowolnie tak naczelnik Zawiłowski, jak Staszczyk, a osobista niechęć i zły humor gra tutaj nie małą rolę. Również fundusz kar pozostaje bez żadnej kontroli w ręku tych panów, a interesowani nie wiedzą zupełnie, ile go wogóle jest. A przecież on przeznaczony na emeryturę dla tych ludzi i w pierwszym rzędzie przez nich składany.

Taką to socyalną politykę uprawiają pp. Zawiłowski i Staszczyk.

Zakończenie roku szkolnego. W niedzielę 19 maja b. r o godz. 10 zrana, odbędzie się w szkołach przemysłowych uzupełniających: na Smoleńsku, na Kleparzu, w Ogrodzie Angiel kim, na Dajworze i na Kazimierzu oraz w zakładzie ks. Siemaszki na Kleparzu uroczyste zakończenie roku szkolnego, połączone z wystawą wypracowań piśmiennych i rysunków.

Magistrat zawiadamia o tem pp. majstrów wszelkich rzemiosł i wzywa o jak najliczniejsze przybycie do szkół powyższych, w celu przekonania się o postępie uczniów w naukach.

Nowi abonenci telefonu w Krakowie. Zarząd krakowskiej poczty ogłasza, że od czasu wydania drukowego wykazu abonentów telefonicznych przybyli następujący nowi: 454, dr. Antoni Krokiewicz; 455, dr. Wilhelm Krongold; 456 Samuel Scheuer; 457, dr. Maks Blassberg.

Ryzyko robotnika. W sobotę dnia 11 b. m. około godz. 4 popołudniu przy burzeniu starych jatek w Podgórzu robotnikowi Franciszkowi Kućmie mur upadający, zgruchotał lewą nogę. Wezwany lekarz dr. Kepler włożył mu ją w szynę, poczem odwieziono Kućmę do szpitala Bonifratrów. Kućma był żywicielem starej matki.

Przedsiębiorstwo burzenia jatek oddała gmina m. Podgórza majstrom Bilskiemu i Zielińskiemu, którzy zamiast wziąć do roboty robotników fachowych, murarzy, wzięli robotników ziemnych i zamiast powoli od góry mur burzyć, kazali Kućmie dla oszczędności mur podkopywać od dołu, aby sam runął.

I rzeczywiście tak się stało: przedsiębiorcy zaoszczędzili, robotnik Kućma, przygnieciony murem, został kaleką.

Przy tak ryzykownej pracy zarabiają robotnicy po 45 ct. dziennie. Władze powinny tę sprawę zbadać i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Zamach. W sobotę zdarzył się na stacyi w Gromniku następujący wypadek: Gdy z pociągu przybyłego z Tarnowa wysiadał margrabia Guy Deschamps de Boishebert, aby udać się do odległego o kilka kilometrów Siemiechowa, gdzie mieszka, zbliżył się do niego Mikułowski, dawny właściciel Siemiechowa, i strzelił do niego z rewolweru. Strzał jednak chybił i trafił w latarnię. Mikułowski usiłował wtedy strzelić powtórnie do margrabiego, lecz przeszkodzono temu. Mikułowskiego ubezwładniono i oddano w ręce żandarmeryi. Całe to zajście wywołało popłoch wśród jadącej publiczności. Mikułowski, który był dawniej właścicielem Siemiechowa (pod Zakliczynem), mieszka tam jeszcze i obok zabudowań dworskich posiada małą fabryczkę słomianych mat, podczas gdy markiz de Boishebert mieszka we dworze.

Socyalizm w Japonii. Japońska partya socyalistyczna wybrała dwóch członków do międzynarodowego komitetu socyalistycznego. Mianowicie na kongresie japońskiej socyalnej demokracyi, odbytym w Tokio dnia 26 stycznia b. r. został ten wybór dokonany. Wybrani zostali tow. Iso-Abe i Katayama.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 12 maja. Wczoraj odbyła się konferencya przewodniczących klubów z parlamentarną komisyą klubu młodoczeskiego. Klubu tego przedstawicielami byli: Pacak, Kaizl i Kramarz. W obradach, których celem by-

ło wyrównanie różnic między Czechami a Niemcami w sprawie regulacyi rzek, wzięli również udział feudali czescy. Nastąpiło porozumienie. Kompromis w sprawie wodnej zapewniony.

Wiedeń, 13 maja. Sonn- u. Montags-Ztg.“ donosi, że mimo zapewnień o zgodzie między feudalną szlachtą czeską a młodoczechami co do przedłożenia o drogach wodnych, szlachta czeska trwa w opozycyi przeciwko projektowi kanałowemu. Ze szlachtą czeską idą również grupa agraryuszów czeskich i grupa Klofacza, które faktycznie pozostają pod komendą ks. Schwarzenberga Wątpić więc należy, czy przedłożenie kanałowe zostanie załatwione, natomiast pewnem jest, że ustawa o kolejach lokalnych i ustawa inwestycyjna przyjęte zostaną.

Z projektu budowli wodnych zostanie tylko kanał Dunaj—Odra, a punkt ciężkości ustawy zostanie przeniesiony na regulacyę rzek. Reprezentanci krajów alpejskich otrzymają znaczne podwyższenie funduszów melioracyjnych.

Praga, 13 maja. Młodoczeskie „Narodni listy“ ostro uderzają na feudalną szlachtę czeską za jej stanowisko nieprzychylne kanałom.

Wiedeń, 13 maja. Ministrowie Körber i Wittek powrócili tu z Budapesztu.

Delegacye.

Wiedeń, 13 maja. „Fremdenblatt“ donosi, że dnia 21 bm. nastąpi przyjęcie delegacyj przez cesarza w Burgu wiedeńskim. O godzinie 12 zostanie przyjęta węgierska delegacya, a o 1 ej austryacka.

Austryacki następca tronu a klerykali.

Praga, 12 maja. „Politik“ donosi, że nuncyusz papieski monsignore Tagliani wystosował do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pismo, w którem z polecenia i w imieniu papieża wyraził mu życzenia z okazyi przyjęcia protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem.

„Los von Rom“ u Czechów.

Praga, 13 maja. Wczoraj odbyło się tu czeskie zgromadzenie, na którem starokatolicki kapłan czeski Iska agitował za odłączeniem się od Kościoła katolickiego. Po zgromadzeniu znaczna ilość osób zgłosiła przystąpienie do sekty staro-katolickiej.

Przeciw korupcyi parlamentarnej.

Budapeszt, 13 maja. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego Izby deputowanych uzasadniał Szilagyi w dłuższej mowie stanowisko stronnictwa do projektu ustawy o niemożności łączenia mandatu poselskiego z różnymi urzędami i zajęciami prywatnemi (incompatibilitas) i zalecał w końcu przyjęcie przedłożenia.

Prezes gabinetu Szell oświadczył, że głównym celem projektu jest tak samo, jak ustawy z r. 1875, utrwalenie i zabezpieczenie niezawisłości Izby. W narodzie zakorzenił się silnie duch podejrzliwości i musi być wykorzeniony. (Huczne oklaski).

Po przemówieniu jeszcze Stefana Tiszy, przyjęto w ogólnej dyskusyi projekt ustawy, poczem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej i uchwalono pierwsze cztery artykuły z drobnemi zmianami. Dalsze obrady nastąpią dzisiaj.

Sensacye z Serbii.

Wiedeń, 13 maja. „Sonn und Montags Ztg“ donosi, że w tutejszych kołach serbskich krążą od kilku dni sensacyjne wieści, które rzekomo nadeszły z Belgradu. Oto ludność belgradzka jest silnie wzburzona faktem, iż oddawna z dnia na dzień zapowiadana i po świecie roztelegrafowana radosna nowina o mającem nastąpić rozwiązaniu królowej Dragi, do tej chwili jakoś się urzeczywistnić nie chce. Powiadają, że król i naród są obecnie o jedną nadzieję ubożsi, tem więcej, że powagi lekarskie, jakie tu powołano, nie uprawniają kraju do żywienia dalszych i tak już zachwianych nadziei.

Zatarg pocztowy.

Konstantynopol, 13 maja. Odbieranie i oddawanie poczty europejskiej odbywa się regularnie przez specyalnych kuryerów, którzy od dragomanów i kawasów ambasad wprost pocztę odbierają, względnie im bezpośrednio doręczają. Okręt Lloyda „Venus“ odmówił zabrania poczty tureckiej do Albanii, tak samo okręt Lloyda „Euterpe“ nie przyjął tureckiej poczty, przeznaczonej do Illyrii.

Pobiedonoscew przeciw Wannowskiemu.

Londyn, 12 maja. Kopenhaski korespondent „Daily News“ donosi, jakoby minister oświaty Wannowski przedłożył carowi projekt zniesienia statutu uniwersyteckiego z roku 1864, oddającego studentów pod nadzór policyjny. Car był skłonny przychylić sie do tego, jednak Pobiedonoscew stanowczo się sprzeciwił. Wannowski miał się podać do dymisyi i sprawa ma stać w ten sposób, że albo Wannowski, albo Pobiedonoscew ustąpi.

Strejk w Medyolanie.

Medyolan, 13 maja. Tutejsi murarze uchwalili rozpocząć bezrobocie.

Dwie mowy francuskich ministrów.

Lyon, 13 maja. Wczoraj przybyli tu minister marynarki Lanessan i wojny André na obchód uroczystości wojskowej. André wygłosił mowę, w której powiedział, że wszyscy obywatele powinni uczyć się władać bronią, a czas trwania służby wojskowej powinien być obojętnym dla wszystkich; niemożliwem jest zniżyć go.

Drugą mowę wygłosił minister marynarki francuskiej Lanessan, w której wykazał, że połowy z tego, co w ostatnich 30 latach Francya zrobiła dla swojej armii i marynarki, dokonał rząd obecny. Jeżeli się zważy straszne zaniedbanie armii, jakiego się dopuściło drugie cesarstwo, to będzie można ocenić, co republika dla rozwoju armii uczyniła. „Mamy — kończył minister — najlepsze karabiny i najlepsze armaty, jakie istnieją, i żołnierze nasi nie ustępują żadnej innej armii. Jeżeli rządowy program reform marynarki w 1901 r. zostanie przeprowadzony, to będziemy dostatecznie uzbrojeni na wszelkie ewentualności przyszłej wojny. Ponieważ więc armia i marynarka prawie wszystko zawdzięczają republice, dlatego zawsze wiernie przy niej stać będą“.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Barcelona, 13 maja. Na pokładzie okrętu „Pelayo“ znajduje się 33 uwięzionych anarchistów. Śledztwo wykazało, że anarchiści rozwinęli z Barcelony akcyę, aby robotników z Walencyi pozyskać dla ruchu. Robotnicy odmówili jednak przyłączenia się.

Straszna eksplozya.

Oviedo (w Hiszpanii), 13 maja. W fabryce dział w Trubji, zaszła wielka eksplozya. 3 osoby utraciły życie, 15 rannych. Szkody zrządzone wybuchem bardzo znaczne.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 13 Maja. „Standard“ donosi z Pretoryi pod datą 10 bm; że siła zbrojna Burów, znajdująca się na polu walki, mimo wszelkich strat, wynosi obecnie jeszcze 16 500 ludzi; nadto posiadają jeszcze kilka dział i dostateczny zapas amunicyi.

Londyn, 13 maja. „Daily Mail“ donosi z Pretoryi, że De Wet nanowo rozpoczął operacye wojenne. Na czele 2.000 Burów przekroczył rzekę Vaal i wkroczył do Transvaalu.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 12 maja. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 11 bm.: Wczoraj wieczorem zawiadomili ambasadorowie pełnomocników chińskich, że ogólna suma odszkodowania wynosi 450 milionów taelów. Większość chińskich urzędników jest za pożyczką 4 prc. w 50 latach płatną, którą Chiny mają zaciągnąć pod gwarancyą mocarstw, podczas gdy inni sądzą, że sumę tę mogą Chiny w zupełności spłacić w pięciu latach, bez zaciągania pożyczki. Dwór chiński naradzał się nad sposobem otrzymania dalszych dwudziestu milionów rocznie i udzielił chińskim pełnomocnikom instrukcye, aby o ile możności starali się o obniżenie żądanego odszkodowania. Odszkodowanie jest obliczone za koszta ekspedycyi mocarstw tylko do końca czerwca. Na naradzie posłów mocarstw postanowiono przedstawić Chinom, że żądana kwota nie stanowi wynagrodzenia szkody, lecz tylko zwrot rzeczywiście poniesionych kosztów i odszkodowania stron prywatnych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła“ w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do 1/210 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)